Argentyna

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK POLSKI

ADRES: CHARCAS 433 Buenos Aires U. T. 31 - Retiro - 7950

WYDAWCY: „C. N. Kurjer Polski" J. KONDRATOWICZ i B. LASECKI

PRENUMERATA: Rocznie: $ 3.—; Półrocznie $ 1.50 Numer pojedyńczy 0.20; — Zagranicą prenumerata rocznie 1 dol. am.

ROK X. BUENOS AIRES, WRZESIEŃ 1944 Nr. 107.

Walki w Warszawie

Walki w Warszawie znalazły oddźwięk w sercach wszystkich polaków śledzących z nieopisanym wzruszeniem komunikaty gen. Bora. Nigdy fala patriotycznych sentymentów nie biła tak wysoko jak właśnie w okresie tej nowej ofiary Warszawy pragnącej w bohaterskim porywie zrzucić jarzmo okupantów teutońskich. W pewnych chwilach rozniosła się wieść, że żołnierze gen. Bora postanowili złożyć broń. Wiadomość ta atoli okazała się fałszywa, gdyż obrońcy stolicy polskiej wycofali się tylko ze Starego Miasta walcząc nadal w innych dzielnicach.

W chwili gdy słowa te piszemy huk armat rozlega się jeszcze w Warszawie. Bitwa trwa i w niej polacy składają codziennie dowody swego nieporównanego męstwa nie bacząc, iż nieprzyjaciel rozporządza masami najnowszego sprzętu wojennego, czołgami, ciężką artylerią i bombowcami, które sieją śmierć i zniszczenie, burzą schrony i pozycje, zmiatają prymitywne barykady, obracają w gruzy kamienice, gmachy publiczne, świątynie Pańskie i pomniki historyczne.

Polacy dysponują tylko karabinami i lekkimi działami nieotrzymawszy pomocy, o którą prosili aliantów. Kilkakrotnie ukazały się nad Warszawą aparaty polskie, brytyjskie i południowo - afrykańskie zrzucając pewne ilości broni, amunicji i żywności, ponosząc przy tej okazji straty, które spowodowały wreszcie zawieszenie tych ekspedycyj lotniczych. Okazało się, iż alianci pragnąc udzielić Warszawie bardziej skutecznej pomocy prosili rząd rosyjski, aby pozwolił lądować ich aparatom na bazach sowieckich oddalonych zaledwie 20 klm od Stolicy polskiej.

Stalin odmówił i ten jego gest ujawnił bardziej niż kiedykolwiek prawdziwe zamiary rządu sowieckiego w stosunku do Polski. Naród polski przyjął negatywną odpowiedź moskiewskiego dyktatora z oburzeniem i rozgoryczeniem i to tym bardziej, iż poprzednio rozgłośnie sowieckie nawoływały ludność Warszawy do powstania i wypędzenia niemców ze swej stolicy.

Niema dostatecznie silnych słów aby napiętnować ten nowy wrogi akt Moskwy. Zareagowali nań spontanicznie polacy w Anglii i Ameryce uchwalając rezolucje, w których domagali się wywarcia presji na Rosji, aby ona zmieniła swe stanowisko i pozwoliła przynajmniej aliantom zaopatrzyć Warszawę w dostateczne ilości broni i amunicji.

Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych wydał rozkaz dzienny w którym wyraził w imieniu swych żołnierzy i wszystkich polaków oburzenie na Rosję i domagał się dalszego systematycznego wysyłania pomocy dla Warszawy. Gest ten wzbudził sensację w sferach alianckich przełamując atmosferę obojętności, jaka zaczęła otaczać wołających rozpaczliwie o pomoc obrońców stolicy polskiej. W następstwie zabrała głos uczciwa prasa brytyjska i odezwali się wybitni przyjaciele Polski formułując żądanie, aby w przededniu zwycięstwa nie wydano Warszawy poraz drugi w ręce okrutnego i brutalnego nieprzyjaciela.

Jesteśmy przekonani, iż odważny apel generała Sosnkowskiego odniesie pożądany skutek. Walcząca bohatersko Warszawa zasługuje na pomoc stając się bardziej niż kiedykolwiek symbolem ideałów, o które walczą nietylko polacy, a wszystkie narody sprzymierzone.

Niezłomnym Obrońcom Warszawy ślemy wyrazy naszego najwyższego podziwu. Oby Ich ofiara nie poszła na marne. Oby nadal odpierali zwycięsko wściekłe szturmy niemieckie. Oby Ich czyn stał się w historii Polski takim samym brzemiennym w następstwa epizodem i jaśniał takim samym blaskiem jak obrona Częstochowy.

T. W.

Powstanie w Warszawie

POLONIA ZAGRANICZNA W OBLICZU POWSTANIA W WARSZAWIE

Bohaterskie powstanie Warszawy, potężnym echem odbiło się wśród Polonii Zagarnicznej. Jak w dni września 1939, Polacy w świecie łapczywie oczekiwali wiadomości, wierząc, że zryw Polaków do walki z Niemcami zostanie należycie przez świat oceniony, jako jeszcze jeden wkład narodu polskiego do wojny. Polacy w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie czy w Argentynie od pierwszych dni powstania warszawskiego, skupiali się zapewne przy głośnikach radiowych, oczekując wieści, że Zachód i Wschód podały rękę bohaterskiej stolicy i że z jej decyzji uczyniono **symbol zwycięstwa sprawiedliwości i wolności nad zbrodnią i niewolą.** Stało się jednak inaczej. Przynajmniej w pierwsze dni. Przez długie dwa tygodnie nad stolicą Polski nie pojawiły się ani sowieckie, ani sprzymierzone samoloty. Warszawa długo walczyła samotnie ,codzień wołając o pomoc, morzem krwi płacąc za swoją decyzję, za swój zryw do wolności.

Polacy w świecie zaczęli zadawać sobie pytanie, czy znowu powstanie warszawskie, jak i cała sprawa polska, potraktowane zostało jedynie jako przedmiot wielkiej, a w oportuniźmie tragicznej, gry politycznej między państwami sprzymierzonymi. Nic więc dziwnego, że reakcja Polonii Zagranicznej była szybka i stanowcza. Zawierała ona nie tylko wyrazy uznania i hołdu dla walczącej stolicy, ale kategoryczne żądanie, kierowane do narodów sprzymierzonych, aby pomoc Warszawie była udzielona natychmiast. Zawierała ona również stwierdzenie, że świat walkę Polskiej Armii Krajowej przyjąć musi jako wyraz woli Narodu Polskiego odzyskania prawdziwej wolności. Tego rodzaju reakcja Polonii była niewątpliwie jednakowa na całym świecie i niewątpliwie przyczyniła się do przyspieszenia pomocy. Depesze, nadchodzące ze skupień Polonii w Ameryce Południowej, w U. S. A. i w Kanadzie wskazywały i wskazują na pełną soli-

Warszawo...

Znowu spadli na miasto bombami,
Znowu wpadli na czołgach w ulice.
Znowu. I znowu Mokotów się pali!
Miasto straszne, miasto — dynamit!
Jak długo, powiedz! Ilekroć? Któż znowu mury twe wali?
Kto znowu zatrzasnął twoje okiennice?

Ile razy można się zrywać?
Ile razy wychodzić na szaniec?
Świeże groby w nowe zaorywać?
I trwać. I bić się Przegrywać i wstawać,
Padać i wstawać i się nie poddawać.
Odpowiedz, miasto straszne; bezśmiertne powtsańcze.

Żoliborz... Wola... Szklane Domy... Sprawa...
Nawet nie ulic szukam, ani ludzi.
Mnie na nic ci z lewa i na nic ci z prawa.
Ja wiem, że Warszawa jeszcze nieraz się obudzi.
Ja wiem, że Warszawa nawet doszczętnie zburzona,
Gdzie ptak nad gruzami zakwilić nie może,
Ona i nie umarła i nie zginęła, jest tylko okrutnie zraniona
I zamyślona w strasznym, bezśmiertnym uporze.

A gdy mi trzeźwi zjadacze ziemniaków,
Chwalcy rosołu, rozsądku i chleba,
Mówią, że „szkoda było”, „nie warto”, wiem, że było trzeba
Bić się do ostatniej wiązki gra-na-tów.

I wara wam, nikczemni i śmieszni,
Od moich ulic rozbitych bombami.
Od moich żywych i od mych umarłych,
Tu, tylokrotnie grzebanych pod mymi gruzami,
Których pociski jak sztandar podarły;
I schylcie tylko głowę przed nimi — współcześni.

Cienie stąpają i liście w Saskim Ogrodzie.
Cienie wstępują na Plac Teatralny.
Warszawa w płomieniach. Płomienie w wodzie.
I nad Warszawą płomienie; nie Łuk Tryumfalny.

Ale pamiętaj synu i ty późny wnuku:
Jeśli przyjdzie mi zamknąć po męsku mój okres tragiczny
I runę tak samo strzaskany na kamiennym bruku —
To chciałbym runąć, ale na twoim, Warszawo, zawziętym bruku ulicznym.

Marian Czuchnowski.

darność zagranicznych Polaków z Prezydentem R. P., Rządem, Wodzem Naczelnym i Armią Polską, walczącą wiernie u boku Sprzymierzonych, w Polsce, we Francji i we Włoszech, na lądzie, na morzu i w powietrzu.

Najbardziej znamiennym wyrazem stanowiska Polonii było wystąpienie Prezydium Kongresu Polonii w Stanach Zjednoczonych, które zwróciło się do Rządu Stanów Zjednoczonych z apelem, aby pomoc dla Generała Bora, dowódcy Armii Krajowej, wysyłana była na zasadzie „Lend and Lease Act".

Prezydium Komitetu Wykonawczego Kongresu Polonii Amerykańskiej stwierdziło zarazem, że „Polonii trudno jest zrozumieć dlaczego w chwili która okazać się może punktem zwrotnym wojny, ruch podziemny w Polsce ma być pozostawiony samemu sobie i wystawiony na możliwość zniszczenia.

Żądania Polonii odniosły swój skutek. Dzisiaj w dniu kiedy piszemy ten artykuł, generał Bor nadesłał lotnikom brytyjskim następujące słowa podzięki i uznania. Przed poległymi załogami chyli czoło. Dowódca Armii Krajowej". Niemniej jednak nie należy ukrywać prawdy, że stosunek Zachodu i niezrozumianie krytyczny stosunek Związku Sowieckiego do bohaterstwa Armii Krajowej, wystawił Polonię w pierwszych dniach powstania na najostrzejszą próbę. W niejednym zapewnie sercu zachwiał wiarę w uczciwość międzynarodową i sprawiedliwość. W niejednym umyśle mógł pozostawić, a może i pozostawił, osad goryczy.



Nowoczesny gmach Poczty Głównej w Warszawie, który po ciężkiej walce z niemcami, został zajęty przez walczącą Polską Armię Krajową.

Tego rodzaju jednak uczucia wszyscy Polacy z Zagranicy muszą odsunąć od siebie. Nie tylko dlatego, że pomoc do Warszawy została wysłana, ale także dlatego, że z goryczy z żalu nigdy nie powstają pozytywne rezultaty. Pamiętać musimy, że powstanie warszawskie, podobnie jak i obrona stolicy w 1939 roku, są aktami **celowymi** o wielkim znaczeniu politycznym. Podobnie i cała walka Armii Krajowej z Niemcami, walka nacechowana narazie wyraźnie jednostronną wolę Polaków do lojalnej współpracy z armią czerwoną, jest wyrazem politycznego stanowiska narodu polskiego. W ten sposób muszą patrzeć na nią miliony Polaków i osób polskiego pochodzenia poza granicami Polski. Dla nich akty polityczne o tak ogromnej wadze są nakazem i wskazówką do dalszego postępowania.

Głosem salw na ulicach Warszawy naród polski zwraca się dzisiaj do świata i do Polaków zagranicą. Do świata woła dziś o sprawiedliwość i prawdziwą wolność dla Kra-

ju. Do Polonii zwraca się z apelem, aby jego wołanie podjęła. Z tego właśnie wołania Polonia Zagraniczna ukuć dzisiaj winna nową broń w go wysiłku zbrojnego, oraz poparcia sprawy pols k i e j przez Polonię we wszystkich krajach i przez przyjaciół Polski na całym świecie.



Na zdjęciu widzimy tych dzisiejszych obrońców Warszawy, Wilna i Lwowa, którzy do walki z nieubłaganym wrogiem ćwiczą się gdzieś w lesie a mieszkają w podziemiu. Są to bohaterzy przelewający krew i oddający swe życie za Wolność i Niepodległość Ojczyzny.

obronie Sprawy Polskiej w świecie. Tą bronią szermować winna sprawnie w tragicznym przetargu o losy naszej Ojczyzny, jaki toczy się na oczach całego świata. Wyposażona w broń tak potężną Polonia ma wszelkie możliwości niesienia pomocy dla Polski, dla Prezydenta, Rządu i Polskich Sił Zbrojnych, pracujących na rzecz Polski prawdziwie wolnej, silnej i demokratycznej. Za swoje powstanie, toczone w tragicznych okolicznościach, Warszawa i Kraj cały nie oczekują załamywania rąk, nie oczekują uczucia zawodu i goryczy; ani też słów uznania, ani łez litości. Oczekują one natomiast zwycięstwa dla swe

Takiej właśnie wierze dała wyraz jedna z wypowiedzi Polski Podziemnej, skierowana ostatnio z Kraju.

Polonia Zagraniczna zawsze dobrze rozumiała wolę Polski. Rozumie ją też i obecnie, w najtragiczniejszej zapewne w naszych dziejach sytuacji. I właśnie dlatego jej odpowiedzią na walki na barykadach stolicy być musi i będzie jeszcze silniejszy, jeszcze bardziej stanowczy wysiłek w obronie prawdziwej wolności i rzeczywistej sprawiedliwości dla Polski. Tej Polski, która była pierwszą ofiarą niemieckiej agresji i która jest najwierniejszym sprzymierzeńcem S t a n ó w Zjednoczonych i Imperium Brytyjskiego, i która chce przyjaźnych stosunków ze Związkiem Sowieckim.

Ofiara Warszawy, męstwo zdobywców Wilna i Lwowa, męstwo całej Armji Krajowej dają Polonii nową broń do czynu, a nie do patetycznej i przepełnionej zawodem bierności. Czy jest na świecie człowiek, w którego żyłach płynie choć kropla polskiej krwi, któryby tej broni nie użył w sposób właściwy? Czy jest na świecie Polak, któryby oddając się goryczy, zapomniał o potrzebie działania dla Polski i dla lepszego świata przyszłości. **B. W.**



Oddział 23 pułku Polskiej Armii Podziemnej, który brał udział w walkach z niemcami o Łuck i Kowel.
(Zdjęcie z lutego b. r.)

WESTERPLATTE

Ponura symbolika strzałów z pancernika „Schleswig Holstein". — Echa ich dotąd nie przebrzmiały. — Słynna „polówka" Westerplatte. — Nieprawdopodobne poświęcenie i bezprzykładne bohaterstwo. — Nawet zbiry niemieckie uznały waleczność załogi polskiej. —

Dwa strzały armatnie, oddane w dniu 1 września 1939 r. przez pancernik Schleswig-Holstein do koszar wojskowych załogi polskiej na Westerplatte, strzały ,które swą ponurą symboliką grozy podstępnego napadu rozpętały drugą w tem stuleciu wojnę światową — dotąd jeszcze nie przebrzmiały. Odpowiedziały im tysiącznem echem ruiny płonącej Warszawy, biała chorągiew na paryskich murach, syreny alarmowe czujnego Londynu, skrwawione piaski Dunkierki, przestrzelony zdradziecką kulą gwiaźd z i s t y sztandar na Pearl Harbor.

Przez cztery lata najdzikszej z wojen — świat widział niejedno: Warszawę i Coventry, Maltę i Wake Island, Liege i Bataan, Narvick i Guadalcanal. Westerplatte zostaje jednak i zostanie na zawsze pierwszym Alkazarem tej wojny, dalekim i legendarnym, ale zawsze żywym patetyczną wielkością swej legendy.

Odtwórzmy z relacyj naocznych świadków przebieg walki na Westerplatte:

Przebieg walk.

O godz. 4.40 dnia 1 września 1939 roku pancernik Schleswig-Holstein, zbliżywszy się kanałem portowym na odległość 300 metrów od Westerplatte ,iddał dwa strzały ze swych 28 cm. dział. Pociski wyrwały na Westerplatte potężne drzewa wraz z korzeniami. Podmuch pocisków przewrócił namioty kompanji Arbeitsdienst oraz namioty punktów opatrunkowych przeciwnika. W kilka sekund później rozpętał się huragan ognia artyleryjskiego. Po kilkunastu minutach działa zamilkły. Oddziały szturmowe marynarzy rzuciły się naprzód. Wdarły się na Westerplatte wzdłuż toru kolejowego przez bramę kolejową, wysadzoną w powietrze oraz przez wyrwy w parkanie obok bramy. Dotarły na odległość 100 m. od gniazd karabinów maszynowych obrońców, które niespodziewanie zagrały. Marynarze utknęli, chowając się za drzewa i w lejach, wyrwanych przez pociski własnej artylerji; zawahali się i zaczęli się wycofywać, pozostawiając część rannych w drutach kolczastych.



Major Kosciański.

Szturm niemiecki.

Po krótkiej przerwie artylerja wznowiła ogień, gwałtowniejszy niż poprzednio, do łączyły się działa jednostek flotylli z Pillau. Ogień trwał 40 minut. Marynarze ruszyli ponownie do szturmu, wsparci przez patrole pionierskie i jednostki Arbeitsdienst, mające torować drogę szturmującym przez zasieki i przeszkody. Równocześnie od strony zachodniej przeciwnik otworzył ogień ciężkich karabinów maszynowych i broni motorowej. Kilkanaście gniazd zlikwidowała celnemi strzałami jedyna „polówka" Westerplatte, po oddaniu 30 strzałów armata ta musiała niestety zamilknąć, trafiona pociskiem przeciwnika.

Marynarze utknęli po raz wtóry w ogniu Stockesów i broni maszynowej obrony. Atak został odparty, marynarze wycofali się z terenu Westerplatte.

Po przerwie.

Nastąpiła przerwa w działaniach. Straty obrońców okazały się stosunkowo niewielkie: 4 rannych i 3 zabitych. Natomiast bardzo ucierpiały stanowiska polowe pierścienia zewnętrznego. Okopy

i stanowiska polowe zostały porozsypywane przez pociski artylerji, urządzenia zniszczone. Stracono część sprzętu. Wobec obawy dalszych strat, zwłaszcza nielicznej broni, dowódca obrony mjr. Sucharski, zarządził wycofanie się obsady odcinka południowego na linję wartowni.

W ciągu dnia nieprzyjaciel bez przerwy nękał ogniem artyleryjskim, a w ciągu nocy z 1 na 2 września wykonał dwa napady, licząc na powodzenie przez zaskoczenie. Ataki nocne zostały odparte z łatwością. W dniu 2 września, prócz ognia nękającego, przeciwnik nie przejawił specjalnej działalności do godz. 17-ej. Oddziały szturmowe zostały cofnięte do tyłu poza stanowisko wyjściowe.

Bomby niemieckie.

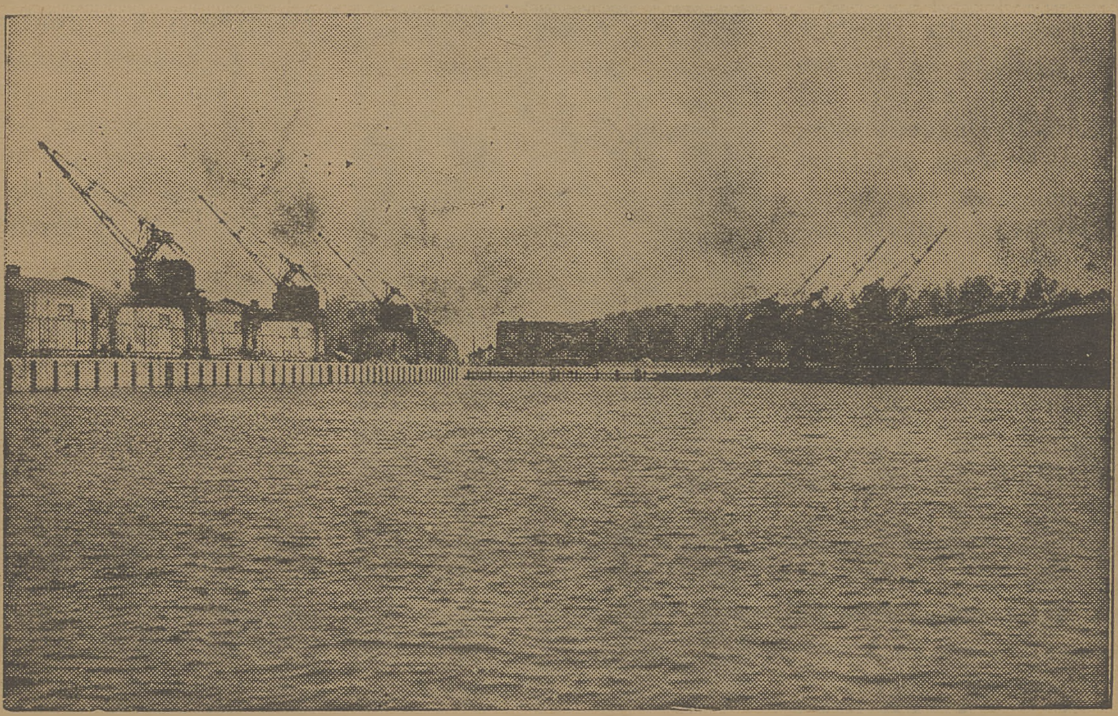
O godz. 17-ej pojawiły się nad Westerplatte klucze samolotów; jedne odlatywały, drugie nadchodziły. Jedne rzucały bomby zapalające dwukilowe i cięższe, inne pikowały lotem nurkowym, wyrzucając bomby 500-kilowe. Cały prawie półwysep stanął w płomieniach; palił się las, paliły się zabudowania. Mały skrawek ziemi drgał w konwulsjach. 47 samolotów wyrzuciło w ciągu 30 minut około 30 ton bomb na przestrzeni około 20 hektarów, tyle bowiem wynosiło miejsce istotnej obrony.

Zniszczenie było wielkie. Jedna z bomb 500-kilowych trafiła wartownię Nr. 5, miażdżąc ją zupełnie. Dzielna jej obsada zginęła. Inne wartownie zostały mniej lub więcej uszkodzone, mury popękały, pochyliły się. Górne kondygnacje zostały całkowicie zniszczone, pozostał tylko niski parter, zasypany gruzami. Kuchnia była uszkodzona, wodociągi i przewody kanalizacyjne uszkodzone. Radjostacja ucierpała i nie mogła nadawać meldunków.

Atak po ataku.

W tym stanie obrony, atak przypuszczony przez nieprzyjaciela, byłby zlikwidował załogę bez oporu. Lecz przeciwnik przypuścił szturm o godz. 10-ej wieczorem, gdy żołnierze Westerplatte byli gotowi do walki już od godziny 7-ej wieczorem. Szturm został odparty.

Dwa następne były podobne do dnia 1 września. Ogień artylerji nękał obrońców bez przerwy, przyczem 1 — 2 godzin na dobę wypełnione były ogniem huraganowym, który posiadał szczególnie natężenie przed każdorazowym atakiem. Ataków było ogółem 12; wszystkie zostały odparte z dużemi stratami dla nacierającego. Lecz i przeciwnik nie miał chwil spokojnych. Przez cały czas obawiał się, szczególnie w ciągu nocy, wypadu załogi Westerplatte, która mogłaby się przebić przez oddziały szturmujące. Z tego względu pozycje wypa-



Westerplatte, gdzie bohatersko broniła się polska załoga w dniach inwazji.

dowe zostały rozbudowane w głąb jako pozycje obronne i na noc barykadowane przeszkodami.

Pionierzy pruscy.

6 września sprowadzono do rejonu Westerplatte bataljon pionierów pruskich. Tam, gdzie nie dały wyników ani bomby lotnicze, ani ogień artylerji, miały być zastosowane środki specjalistów od podminowań. Techniczne rozpoznanie obrony przy pomocy wypadu miało dostarczyć potrzebnych elementów.

Po północy 6 — 7 września pchnięto w głąb terenu Westeplatte po torze kolejowym cysternę z benzyną, oliwą i naftą. Mechanizm zegarowy spowodował automatyczny wybuch. Przy strasznej detonacji fala płonącego płynu rozlała się po sporej przestrzeni obrońców, zapalając na poły zwęglone już pnie i konary drzew. O godz. 5:20 rano po półgodzinnym ogniu huraganowym artylerji jedna kompanja saperów przypuściła szturm, wdzierając się tuż pod wartownię Nr. 1 i pod koszary. Szturm — trzynasty z rzędu — został i tym razem odparty; lecz już resztkami sił obrońców.

Kapitulacja.

Mjr. Sucharski zestawił położenie. Wiadomości z Kraju nie były pocieszające, dostarczała ich radjostacja mimo uszkodzenia. Warunki obrony pogorszyły się, gdyż ciężki pocisk moździerza roztrzaskał drugą skolei wartownię Nr. 2.

Jedna trzecia załogi poległa, około 60 ciężko i lżej rannych czekało na pomoc, której w strasznych tych warunkach udzielić nie było można.

Pozostała garstka żołnierzy w liczbie około 60, walcząc przez sześć dni i nocy bez przerwy, bez snu prawie i wypoczynku była u kresu sił fizycznych.

Mjr. Sucharski powziął najboleśniejszą w swem życiu decyzję. O godz. 10:15 dnia 7 września 1939 zgromadził koło siebie w ruinach koszar resztki pozostałych jeszcze żołnierzy, wezwał ich do złożenia hołdu poległym, poczem w kilku słowach przedstawił im położenie, podziękował za ich postawę żołnierską i waleczność, oraz zakomunikował swą decyzję kapitulacji.

Uznanie waleczności.

Dowodzący w Gdań s k u wojskiem niemieckiem gen. Eberhardt pozostawił oficerom ich szable w uznaniu waleczności załogi.

W nierównej tej walce żołnierz Westerplatte wytrwał na stanowisku przez 7 dni w warunkach jak najbardziej okropnych. O takiej jego postawie zadecydowało nie uzbrojenie, nie wzmocnione betonem koszary ani też taktyczne ustawienie ogni obronnych, zniweczone potęgą ognia przeciwnika — lecz najwyższe ideały żołnierskie, którym na imię "Honor i Ojczyzna".

Dlatego Westerplatte, pierwszy Alkazar Europy w wojnie, pozostanie w pamięci nas wszystkich jako wzór heroizmu polskiego i wielkości prawdziwego oporu, który w owych dniach "krwi i chwały" stawiło dwustu ludzi pięciu tysiącom, wspartym artylerią, flotą wojenną i lotnictwem bombardującem.



Żołnierze z Polskiej Armii Podziemnej dokonują zabiegu lekarskiego na swym koledze, który odniósł ciężką ranę po stoczeniu walki z niemcami w okolicach Wilna. — Zabiegu, jak widzimy na zdjęciu, dokonuje się w lesie pod gołym niebem.

NIE JEST, RZECZĄ WAŻNĄ DLA POLSKI, ABYŚ TY BYŁ PRZEKONANY O SŁUSZNOŚCI POLSKIEJ SPRAWY. WAŻNIEJSZE, JEST ABYŚ O TEM PRZEKONAŁ SWYCH CUDZOZIEMSKICH PRZYJACIÓŁ.

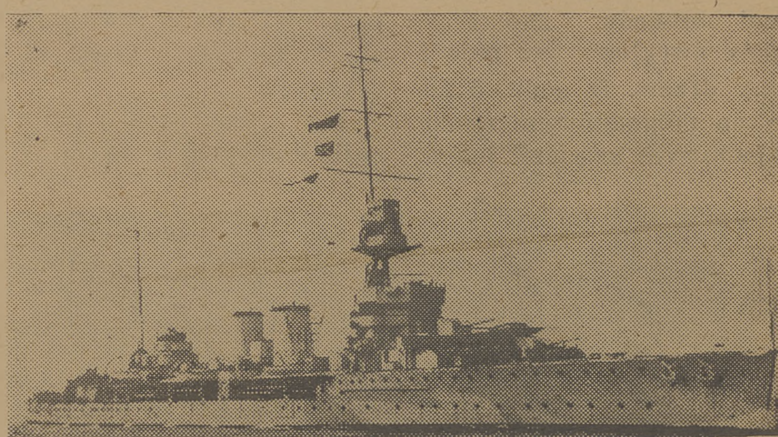
Polska marynarka wojenna wczoraj a dziś

W chwili wybuchu wojny Polska Marynarka Wojenna posiadała cztery kontrtorpedowce — „Błyskawicę", „Grom", „Wicher" i „Burzę", duży stawiacz min „Gryf", pięć okrętów podwodnych — „Orzeł,', ',S ę p" „Wilk", „Ryś" i „Żbik", sześć nowoczesnych, w Polsce zbudowanych, poławiaczy min — „Czajka", „Jaskółka", „Mewa", „Rybitwa" „Żóraw" i „Czapla". To były jedyne jednostki bojowe, jakie posiadaliśmy. Wprawdzie poza tym mieliśmy osiem mniejszych okrętów szkolnych i pomocniczych, ale ich wartość bojowa była bardzo mała, albo żadna. Z tych okrętów tylko kontrtorpedowce „Grom", „Błyskawica" i „Burza" oraz okręty podwodne „Orzeł" i „Wilk" zdołały opuścić Bałtyk, aby na innych morzach walczyć z Niemcami. Z pozostałych jednostek bojowych okręty podwodne „Sęp", „Ryś" i „Żbik" są internowane w Szwecji i po wojnie wrócą do Polski, dwa poławiacze min „Czajka" i „Żóraw" zostały zreperowane przez Niemców i jako okręty niemieckie nazywają się teraz „Westerplatte" i „Oxhoft", a wszystkie pozostałe okręty zginęły w bohaterskiej walce z przeważającą flotą niemiecką u polskich wybrzeży.

Z ocalałych trzech kontrtorpedowców i dwóch okrętów podwodnych zaczęła się tworzyć w W. Brytanii nowa Polska Marynarka Wojenna. Coraz to nowe nazwy, przed tym w Polsce nieznane, zaczynają się pojawiać na różnych okrętach. I choć w ciągu następnych pięciu lat walk raz po raz ginie polski okręt wojenny, jak n. p. ze starych — kontrtorpedowiec „Grom" i okręt podwodny „Orzeł", a z nowych kontrtorpedowce „Kujawiak" i „Orkan" oraz okręt podwodny „Jastrząb", to przecież dziś Polska Marynarka Wojenna jest silniejsza niż kiedykolwiek.

Polska Flota Wojenna składa się dziś: z jednego lekkiego krążownika, który tymczasem nazywa się „Dragon" (czyli Smok) z sześciu kontrtorpedowców: „Błyskawica", „Burza", „Garland", Krakowiak", „Piorun" i „Ślązak", z sześciu okrętów podwodnych: „Dzik", „Sokół" i „Wilk" w służbie czynnej i „Ryś", „Sęp" i „Zbik" internowanych w Szwecji, wreszcie mamy trzy ścigacze „S-1", „S-II" i , „S-III". Do polskich sił zbrojnych na morzu należy również dodać polski dywizjon „Obrony Wybrzeża", dzielnie kontynuujący działalność Morskiego Dywizjonu Lotniczego z Pucka.

Wreszcie dodać trzeba, że istnieją zupełnie usprawiedliwione nadzieje, iż Polska Marynarka Wojenna będzie nadal wzrastać.



Polski krążownik „Dragon", który wsławił się w swych brawurowych walkach z niemcami u wybrzeży Normandii, przy lądowaniu wojsk Aljanckich.

ADAM ASNYK

W 106-tą ROCZNICĘ URODZIN WIELKIEGO POETY I MYŚLICIELA

Znakomity ten nasz poeta urodził się 11-go września, roku 1838 w Kaliszu. Ojcem jego był oficer Powstania Listopadowego, który zesłany na Syberję, po powrocie osiedlił się w Kaliszu i zajmował się kupiectwem. Matka Adama Asnyka była prawdziwym typem dawnej niewiasty polskiej, poświęconej wyłącznie tylko cichemu domowemu życiu i obowiązkom gospodyni i „pani domu".

W spokojnej, zacisznej atmosferze domowej, wychowywał się młody Adam i od wczesnego dzieciństwa okazywał gorący patrjotyzm i wybitne zdolności poetyckie. W roku 1849-ym wstąpił do szkoły realnej w Kaliszu i ukończył ją mając lat zaledwie piętnaście. Po pewnej przerwie zapisał się na ogronomję w Marymoncie pod Warszawą, a stamtąd przeniósł się na wydział medyczny do Wrocławia. W roku 1860-ym Asnyk powrócił do Warszawy, ale nie bawił długo w stolicy i wyjechał na studja do Francji, Niemiec i Anglji. W Heidelbergu studjował filozofję i nauki społeczne.

Przed wybuchem powstania styczniowego Asnyk wrócił do kraju i przez pewien czas brał żywy udział w pracach Rządu Narodowego. Po stłumieniu powstania wyjechał zagranicę i przez kilka miesięcy podróżował po Holandji, Niemczech, Włoszech i Szwajcarji. W roku 1865-ym powrócił na uniwersytet w Heidelbergu, gdzie otrzymał doktorat filozofji. Jako doktór filozofji powrócił znów do kraju i osiedlił się we Lwowie, skąd przeniósł się do Krakowa, gdzie zamieszkał do końca życia.

Od roku 1881-go Asnyk brał czynny udział w życiu politycznem i społecznem auttrjackiego zaboru Polski. Jako poseł na sejm krajowy, radny miasta Krakowa, Prezes Towarzystwa Szkół Ludowych i redaktor oddał wielkie usługi i zjednał sobie gorącą miłość i poważanie wśród mieszkańców Krakowa i okolicznego obywatelstwa.

Łagodny i stały w obcowaniu z ludźmi, twardy w zasadach i dążeniach zmierzających do dobra ogólnego, Adam Asnyk wysoko cenił honor i godność osobistą. Nie piął się na urzędy, nie szukał odznaczeń i zaszczytów, ale gdy został posłem, radnym miasta lub prezesem wielkiego towarzystwa, pełnił swe obowiązki z całą gorliwością i zapałem. Malowanym prezesem, posłem lub redaktorem Asnyk być nie umiał.

Przepiękne poezje jego przy świetnej formie i poprawności wiersza uderzają głębokością myśli. Są to utwory patrjotyczne, marzycielskie i filozoficzne, często zabarwione sporą dozą ciętego humoru i satyry. Sam wrażliwy i uczuciowy, Asnyk nie dał się w swych poezjach zbytnio porwać uczuciu, — poezje jego cechuje głęboka idea ubrana w barwną szatę rymów i wykwintnej formy wiersza.

Nie brak jednak w utworach Adama Asnyka i ciepłego, serdecznego uczucia, ani tęsknej nuty, właściwej wszystkim prawie naszym poetom z czasów porozbiorowych. Uczucie to przebija się szczególnie w poezjach ludowych, które, jako przystępniejsze, zdobyły mu szerokie uznanie i popularność wśród wszystkich sfer społeczeństwa.

Życie tego wielkiego Polaka było skromne, ciche i pracowite. Nie uchylając się nigdy od obowiązków obywatelskich, zmuszony do twardej pracy na kawałek chleba, każdą wolną chwilę poświęcał pisaniu poezji i pod pseudonimem „El... y''' oddał literaturze naszej cały szereg pierwszorzędnych utworów poetycznych i scenicznych. Z tych ostatnich odznaczają się bogactwem myśli i wykwintną formą utwory: „Walka stronnictw", „Cola Rienzi", „Żyd", „Gałązka heljotropu" i „Komedja konkursowa".

Oprócz zbioru utworów poetyckich i scenicznych Asnyk napisał cały szereg artykułów i odczytów. Krytycy literaccy nazywali tego poetę rzeźbarzem słowa i wirtuozem formy i myśli.

Jak ciche było życie jego, tak była spokojną i cichą śmierć poety. Otoczony powszechną miłością i szacunkiem, Adam Asnyk umarł w Krakowie dnia 2 sierpnia 1897-go roku. Pogrzeb jego był wymownem świadectwem uznania, jakiem otaczał go cały naród.

Dzieła Asnyka doczekały się kilku wydań. Oprócz utworów wydanych w druku, As-

nyk napisał wiele wierszy ulotnych, z których jeden, napisany dla inżyniera Kazimierza Sosnowskiego w Paryżu podajemy poniżej. Wiersz ten był odpowiedzią poety na marzenia przyjaciela emigranta, których Asnyk nie podzielał.

To co niegdyś w ideału sferze
Snem jedynie było marzyciela

Zbiegiem czasu kształt świadomy bierze.
I w pragnienia ludzkości się wciela.
Jasną marę, nieujętą wprzódy,
A tak pełną rajskiej szczęścia wróżby,
Wywalczają krwią i łzami ludy
I do ziemskiej zaprzęgają służby.
Ów sen wieków długo niedościgły
Co rozjaśniał ciemne marzeń noce
Wstaje nagle wśród świata zastygły
I zamknięty w cielesnej powłoce.
Krótki triumf! Po zachwytu chwili,
Jaka wieki oczekiwań płaci,
Ci rycerze co za mną walczyli
Nie poznają wielbionej postaci.
Widzą z żalem, że wszystko co w darze
Wniosła na świat wśród swego pochodu
Krzywd i gwałtoów z kart dziejów nie zmaże
I ludzkiego nie nasyci głodu.

DAREMNE ŻALE

Daremne żale— próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia!
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia!
Świat wam nie odda, idąc wstecz,
Znikomych mar szeregu,
Nie zdoła ogień ani miecz
Powstrzymać myśli w biegu.
Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe,
A nie w uwiędłych laurów liść
Z uporem stroić głowę!
Wy nie cofniecie życia fal!
Nic skargi nie pomogą —
Bezsilne gniewy, próżny żal—
Świat pójdzie swoją drogą!

Adam Asnyk.

JEDNEGO SERCA! TAK MAŁO...

Jednego serca! Tak mało! . Tak mało!
Jednego serca trzeba mi na ziemi!
Coby przy mojem miłością zadrżało
A byłbym cichym pomiędzy cichymi.
Jednych ust trzeba! skądbym wieczność całą
Pił napój szczęścia ustami mojemi,
I oczu dwoje, gdziebym patrzał śmiało,
Widząc się świętym pomiędzy świętymi.
Jednego serca i rąk białych dwoje,
Coby mi oczy zasłoniły moje,
Bym zasnął słodko, marząc o aniele,
Który mnie niesie w objęciach do nieba..
Jednego serca! Tak mało mi trzeba!
A jednak widzę, że żądam — za wiele.

Adam Asnyk.

RĘCE (OPOWIADANIE JEŃCA)

Na dolnej pryczy, twarzą do okna, leżał czterdziestokilkoletni mężczyzna z obciętymi rękoma. Miał tułów ogromny, nieforemny od bandaży, które grubo owinięte aż po szyję, zakrywały nawet kawałek brody. Był blady od upływu krwi, gorączka wahała się z przerażającą szybkością rozżarzając choremu oczy do granic obłędu.

Lekarz niemiecki nie interesował się nim wcale. Wiedział, że umrze.

Od chwili przybycia do baraku, który — jak się zorjentowałem z napisów przydrożnych — znajdował się w odległości 20 km. od Królewca mężczyzna bez rąk nie odezwał się do mnie ani razu. Było to tym dziwniejsze, bo wszyscy chorzy darzyli mnie ogromnym zaufaniem, zwierzając mi się ze swych trosk pozbieranych z jesiennych pól wielkiej klęski.

Lekko ranny w plecy mogłem się swobodnie poruszać (jedynie w nocy ból stawał się nieznośny; leżałem wtedy na brzuchu, twarz chowając we włochatym, szorstkim kocu). Chciałem być użyteczny. Niemcy, cierpiąc na brak personelu szpitalnego, pozwolili mi mierzyć gorączkę, zmieniać bandaże, nawet przemywać rany.

Kręciłem się po baraku od szóstej rano do późnego wieczora. Czasem nocą budził mnie czyjś g o r ą c z k o w y krzyk; zapalałem świecę i potykając się o wystające deski prycz biegłem w kierunku jęku.

Nazywali mnie wszyscy porucznikiem, choć nosiłem odznaki podchorążego; był to awans podyktowany uczuciem, sympatią, może nawet przyjaźnią.

Zdumiewającą wykazywali ci ludzi orientację w sytuacji, wiedzieli, że należy się trzymać razem, patrzeć uważnie naokoło i nie dawać się nabierać na wrogie podstępy. Kiedy przyszedł ksiądz mazurski i zaczął, mieszając wyrazy niemieckie z polskimi, zachęcać do spowiedzi, ani jeden o nią nie prosił, mimo, że blisko połowa ludzi w baraku skazana była na nieuniknioną śmierć. W ciągu dwu pierwszych nocy skonało trzydziestu na sali; wynosiłem ich razem z sanitariuszem Niemcem, opróżniając miejsce dla nowych przybyszy, których Niemcy przywozili tu taj z pod Warszawy.

Po odejściu szpicla w sutannie rola moja urosła do rozmiarów niebywałych; stałem się nagle pocieszycielem, doradcą, niemal spowiednikiem.

Pięć dni wystarczyło żeby się zorientować, kogo wojna najboleśniej dotknęła na tej drewnianej, dusznej sali śmierci. Chłopi, robotnicy, rzemieślnicy i bezrobotni krwawili słomę i włochate koce, jęczeli w malignie, dobijając się ciężko do świadomości w wąskich klatkach snu. Słyszałem strzępy wszystkich polskich półinteligenckich żargonów, rozpoznawałem rysy wszystkich typów fizycznych, jakie kraj między Wartą i Dniestrem wyhodował. W tym baraku szpitalnym, cuchnącym krwią, eterem i kurzem, przeszedłem praktyczny kurs polskiej socjologii i geografii. Nigdy go nie zapomnę.



Na zdjęciu widzimy scenę wręczenia sztandaru 23 pułkowi piechoty Polskiej Armii Podziemnej. — W oddali oddział żołnierzy prezentujący broń podczas tej uroczystości. Pułk ten wielce odznaczył się w walkach z niemcami przy zdobyciu Równego i innych okolic Wołynia

Ale człowiek bez rąk, człowiek zakuty po szyję, wepchnięty w białą zaspę bandaży, nie odezwał się do mnie ani razu. Unikał mego wzroku, gdym mu mierzył gorączkę, pytań nie słyszał, albo udawał, że nie chce słyszeć. Znalazł sobie błękitne dla oczu i bólu oparcie. Tkwił spojrzeniem w oknie, poza którym jesień rozpościerała się szeroko, na obłokach, czubach drzew i radiowych antenach.

Noce stawały się ciemniejsze, chociaż gwiazdy pokazywały się na gałęziach świergocząc srebrnie i wiatr darł obłoki na grube, mięsiste kawały, uwalniając rozkołysasany melancholijnie księżyc.

Około drugiej nad ranem, kiedy księżyc przebił się przez mleczne zapory i wyjrzał przez postrzępioną wyrwę wiatru, usłyszałem szept, szept przejmująco cichy, który przeszył mój sen na wylot i zepchnął mnie z szorstkiego posłania na podłogę.

Namacałem świecę, zapaliłem ją szybko i natężyłem słuch, czekając na nowy odgłos. Szept powtórzył się, wywołując to samo dotkliwe wrażenie czyjegoś bólu i przerażenia. Rzuciłem się przed siebie.

Naprzeciw okna, gdzie liście huśtały srebrne świergoty, zatrzymał mnie ten sam szept. Dosłyszałem jeden wyraz: — List!

Człowiek bez rąk patrzał na mnie, próbując wyzwolić szyję i brodę z miękkiego uścisku bandaży. Nachyliłem się nad nim, gasząc srebrny odblask nocy w jego oczach. Postawiłem świecę na kocu. Przytwierdzona do nadłamamanego lichtarzyka, jakby chciał użyć nieistniejących rąk, po chwili góra bandaży opadła znów na dół, zaczął mówić oddechem płosząc płomyk świecy:

— Panie poruczniku, mnie już niewiele czasu ostało... na tej ziemi... Pożegnać by się chciało z najbliższymi... Wie Pan z kim, panie poruczniku, Pan wie . . Z żoną i dzieciakami... Pięcioro. Najstarszy chłopak już osiemnaście lat... Za czeladnika u mnie był . Pan wie, panie poruczniku, ja szewc. Dobry byłem szewc, ludzie mnie chwalili. Roboty też było nie brak... Jak kto dobry majster, to się ludzie wnet poznają... Skóra była droga u nas, Panie, ale i tak jakoś tam się i zarabiało . . Włodek pomagał . Duża wyręka mieć syna w rzemiośle. Włodek to mój najstarszy... Pan wie, panie poruczniku . .

Przerwał, wodząc oczyma po ścianie. Oddechu zaczerpnął. Płomień świecy wyrównał się na chwilę.

Byłem tak dalece oszołomiony rozmownością chorego, że zapomniałem na chwilę o jego życzeniu, o tym liście. Ale on o nim nie zapomniał. Patrząc mi znowu prosto w oczy, powiedział rzeczowo silniejszym głosem:

— Pan mi napisze list. Do rodziny... Bo ojciec mój mieszkał z nami. A i teściowa tyż. Sporo nas było razem. . . Do rodziny całej pan napisze. Ja nie mogę... — spojrzał krótko na obandażowane ramiona. — Ja Panu Porucznikowi powiem jak i co. Słowo Pan napisze... Tak jakby to było odemnie. . .

Widząc, że wyciągnąłem kawaek papieru i ołówek, nie prosił mnie więcej. Przystąpił z miejsca do dyktowania. Usłyszałem sakramentalne:

„W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego" a potem zaraz: „w pierwszych słowach mojego listu..."

Pomyślałem przez moment o świętych prawach konwenasu rodzinnego, który wśród ludzi prostych obowiązuje ciągle jeszcze bez zmiany...

Człowiek bez rąk zdawał relację ze swoich losów na polu bitwy i tu w szpitalu jenieckim. Używał krótkich zdań, odwołując się co chwila do Opatrzności Bożej i zmiłowania Pana Jezusa. Nadawały one listowi tonu dostojnego, niemal kaznodziejskiego, choć przy tym w żadnym fragmencie nie próbowały wzniecać współczucia ani taniego sentymentu. Szewc był konkretny

żarówno w opowieści wojennej, jak i w aluzjach do Bożej władzy na niebie i ziemi.

Słuchając jego uwag o przegranej, o żołnierskiej trosce i nadziei, czekałem drżąc nerwowo, na tragiczną chwilę, kiedy wreszcie szewc wyjawi całą prawdę swojej egzystencji szpitalnej.

Pomyśleć: szewc, dobry majster, ojciec pięciorga dzieci — bez rąk, bez obu rąk!

Czułem: zaraz powie, zaraz rzuci w dyktandzie słowo krótkie: ręce!

Jeśli nawet do nich do domu wróci, niech nie oczekują wiele. Wróci bez rąk.

Ale chory walcząc ze zmęczeniem i białym zwałem bandaży, omijał wciąż myśl główną, która go napewno, tak jak mnie gnębiła. Ręce! Ojciec pięciorga dzieci bez rąk. Powie, czy nie powie?

Chory ciągnął dalej, brnąc po przez familijne drobiazgi, po przez aluzje, których sensu często nie rozumiałem.

Niech się Zosia uczy dobrze i za chłopakami nie lata. Czy Bolek wrócił do Staśki? Pamiętajcie o wuju Aleksandrze, bo się może przez tę wojnę znowu rozchorował...

Popatrzył w okno, omijając mój wzrok i westchnął, jakby chciał samego siebie przekonać, że należy ten list wreszcie skończyć. Znów poruszył się nad bandażami i przebiegł oczyma szybko od ramienia do ramienia. Ołówek drżał mi w palcach. Zbliża się chwila straszliwej prawdy. Musi powiedzieć. Musi ukazać swoją klęskę, krzyknąć o amputowanej przyszłości, bez rąk, bez nadziei, bez pracy...

...U mnie wszystko dobrze — szeptał, niepokojąc płomień świecy — przychodzę do siebie. Nie martwcie się. To nic takiego. Tylko trochę jestem ranny. Niedługo wydobrzeję. Niech Jaśka uważa na najmłodsze... Bo jak tata wróci, to chce, żeby wszystko było w porządku, żeby dzieciaki były zdrowe...

Niech was Matka Boska ma w swojej opiece. Całuję wszystkich, Wasz Ojciec.

Po chwili namysłu szewc dodał jeszcze:

— Żono moja kochana, módl się na moją intencję. Tato i mamo, wspomagajcie moją żonę.

Odetchnąłem. Nie wyznał jednak, nie miał odwagi niszczyć ich nadziei. Zostawił im swoje ręce, ręce dobrego majstra, na szczęście, na pociechę. Niech wierzą, że wróci zdrów, silny, ten sam...

Kiedy odchodziłem od pryczy, skinął jeszcze na mnie i rzekł po chwili:

— Jeśli umrę, niech pan porucznik im o tym napisze. Muszą wiedzieć, żeby napróżno nie czekali — Ale... — tu zawahał się na sekundę — ale o rękach — wykrztusił — niech Pan nie wspomina... Bo śmierć to nic, to nic. Na wojnie się umiera.. Ale ręce. znów głos mu uwiązł w gardle —

— Ja byłem dobry majster, dobry szewc, panie poruczniku...

Uśmiechnął się naraz dziwnym uśmiechem, w którym już jaśniała łagodność nadchodzącej śmierci.

W wieczności nie ma kalek! (5

Jerzy Pietrkiewicz

ZŁOTE MYŚLI...

Zwyczajnie to na wojnach,
Że w pierwszym ferworze,
Chłopi dobrzy giną,
A zostaną tchórze.

Potocki. Arg.

Przy wychowaniu dzieci, jak przy wysiadaniu piskląt potrzebny spokój i ciepło.



Polscy lotnicy, z polskiego dywizjonu nadbrzeżnego w Anglii, po stoczeniu walki z niemiecką łodzią podwodną i zatopieniu jej, oglądają swój aparat, uszkodzony w bitwie.

Ciekawe anegdotki o Janie Sobieskim

Król Jan II i Kara Mustafa

Kiedy wreszcie król Jan III, po przejściu 8. września 1683 roku pod miastem Tulnem Dunaju — połączył się dnia 11. września z wojskami niemieckimi i stanął pod Wiedniem na górze zwanej Kahlenberg, zdumiał się wielki wezyr, Kara Mustafa, iż waleczny "lew północy" już jest na miejscu. I zadrżało w nim serce, mimo kroci swych hufców. Chcąc ratować sytuację, wysyła do króla Jana III-go dwóch heroldów z pismem i... kwartą maku, a przestrzega króla, aby zechciał przeliczyć tę kwartę maku i przekonać się, że — ile jest tan ziarnek — tyle tysięcy liczą wojska tureckie; czas więc jeszcze, aby król sprawy odstąpił i nie narażał swojej sławy rycerskiej.

Król Jan III raczył łaskawie wysłuchać tenoru pisma, a klasnąwszy w rękę. kazał przywołać w. pisarza koronnego i polecił mu napisanie odpowiedzi w. wezyrowi, Karze Mustafie, w której król dziękując za jego troskliwość, zaznacza, iż postanowił już jutro nastąpić na obóz turecki i chociaż nie rozporządza takiemi krociami hufców jak on, a nie mając czasu na przeliczanie kwarty maku — przesyła mu w darze... kwartę pieprzu i prosi go, aby raczył ten pieprz zjeść, a przekona się, że choć wojska polskie nie są tak liczne, jak tureckie, są natomiast tak silne i pieprzne, jak ta kwarta pieprzu.

— "Lew północy", a równocześnie wąż w nim siedzi — szepnął Kara Mustafa po wysłuchaniu odpowiedzi i... kazał trąbić na bitwę.

Jan III i szlachcic

Razu jednego Jan II odmówił prośbie jakiegoś szlachcica. Nazajutrz tenże szlachcic przychodzi królowi dziękować.

— Za co?, spytał zdumiony król. — Przecież twej prośbie zadość nie uczyniłem!

— Za to — rzekł szlachcic — iż W. Król. Mość, odmawiając mi swej łaski, oszczędziłeś mi równocześnie tych kosztów, którebym musiał ponieść przy zabiegach i staraniach o powodzenie mej sprawy.

Król roześmiał się, a spryt szlachcica tak go ujął, że przyrzekł mu spełnienie jego prośby.

Jan III i Stanisław August

W r. 1783 święcono uroczyście w Warszawie 100-ną rocznicę odsieczy wiedeńskiej. Stanisław August uczcił pamięć swego znakomitego poprzednika pomnikiem, nie żałując pieniędzy na jego budowę.

Jakiś dowcipniś postanowił zadrwić z hojności królewskiej, a przytem porównać zasługi obu władców; na pomniku znaleziono napis następującej treści:

Sto tysięcy kosztował —
jabym dwakroć złożył,
by Stanisław skamieniał,
a Jan III ożył.

Jan III w dyspucie teologicznej

Jan III lubił poważne dysputy naukowe, przysłuchiwał się często i sam brał w nich udział.

Pewnego razu znajdował się w towarzystwie kilku dostojników duchownych oraz swego nadwornego lekarza, Irlandczyka O'Connora. Król był w dobrym humorze i pragnąc zakpić sobie z eskulapa, zapytał go znienacka:

— W której części ciała ludzkiego ma swe siedlisko dusza ludzka?

— Do mnie, jako do lekarza, należy tylko budowa ciała; co do duszy, na tem lepiej się znają obecni tu przewielebni pasterze — odparł przytomnie O'Connor, wskazując na siedzących biskupów.

I król, rad nie rad, musiał zwrócić się do poważnych biskupów, którzy wdali się z nim w dłuższą dysputę.

Rydze

Wplątane w igły sosen, na słonecznym zboczu,
Pomarańczowe czarki krągłych, twardych rydzów,
Zaglądają zalotnie, z pod mchu, wprost do oczu,
Lśniące żuczki plotkują, rój brzęczących widzów.

W aromacie żywicy, złotem świeci kora,
Babie lato po lesie szuka srebrnych nitek.
Dusza moja jest z wami, zrozpaczona i chora.
Brzozy, rzućcie mi z Polski jeden srebrny listek.

Maria Bochdan-Niedenthal.

Przegląd polityczny

W sierpniu społeczeństwo argentyńskie przeżywało dramatyczne wzruszenia z racji oswobodzenia Paryża przez wojska francuskie i alianckie. Francja była i jest kochana w Argentynie nietylko jako kraj łaciński, lecz także jako kolebka ideałów wolności demokratycznej. Władze pozwoliły kolonii francuskiej obchodzić uroczyście radosne dla niej wydarzenie oswobodzenia Paryża i z tymi aktami zsolidaryzowały się masy ludności argentyńskiej. Niestety, pewne elementy skorzystały z tych tłumnych manifestacyj, aby intrygować przeciw rządowi i wygłaszać przemówienia, które nie mogły nie wywołać reakcyj ze strony miarodajnych czynników. Z drugiej strony zaczęły działać i tzw. grupy nacjonalistyczne, prowokując zajścia, które zakłóciły porządek na ulicach.

Dzięki energicznej interwencji policji incydenty te zostały szybko zlikwidowane. Władze nie odwołały hołdów dla Francji i reprezentanci kolonii francuskiej udali się osobiście do Prezydenta, gen. Farrella, aby mu podziękować za jego życzliwość oraz równocześnie wyrazić wdzięczność za wspaniałomyślny dar Argentyny. Mianowicie rząd pragnąć zamanifestować swą przyjaźń dla Francji, darował jej 100.000 tonn pszenicy i 5.000 tonn mięsa na cele dożywienia ludności, która cierpiała głód podczas okupacji niemieckiej.

Uroczystości, organizowane przez kolonię belgijską i holenderską z okazji oswobodeznia ich krajów ojczystych ,odbyły się już bez jakichkolwiek incydentów, co przypisać należy rozwadze społeczeństwa argentyńskiego i jego władz.

Z uwagi na pewne komentarze opublikowane Zagranicą, minister spraw zagr. gen. Orlando Peluffo wygłosił zasadnicze przemówienie, określając stanowisko Argentyny w sprawach polityki zagranicznej. Mowa ta wywołała nawskroś pozytywne komentarze w prasie amerykańskiej.

Z drugiej strony argentyński Charge d'Affaires w Waszyngtonie, dr. Arias ogłosił z polecenia swego rządu komunikat zaprzeczający kategorycznie wersjom, jakoby Argentyna zamierzała udzielić prawa azylu nazistowskim przywódcom lub zbrodniarzom wojennym. I ten gest spotkał się z przyjaznym na ogół oddźwiękiem.

Prezydent Republiki, gen. Edelmiro Farrell wygłosił przemówienie, w którym określił plany rządu w zakresie polityki wewnętrznej. — Stwierdził gen. Farrell, że obecny rząd jest zdecydowany spełnić mandaty rewolucji, aby potym wskrzesić instytucje demokratyczne. Napiętnował gen. Farrell bardzo silnie dawne rządy, które schlebiając tłumom nigdy nie dotrzymywały swych obietnic, doprowadzając kraj do stanu ciągłego wrzenia.

Wiceprezydent Republiki, pułkownik Perón jest bezwzględnie najbardziej zapracowanym członkiem rządu, gdyż spełnia równocześnie funkcje ministra wojny i szefa sekretariatu pracy i opieki społecznej. Pułkownik Perón interesuje się szczególnie sytuacją mas pracujących, które dzięki jego interwencji zdołały polepszyć swój byt. Nie ulega kwestii, że płk. Perón jest dzisiaj najbardziej popularnym człowiekiem w Argentynie, oklaskiwanym na wszystkich mityngach publicznych.

W tym roku rząd projektuje zrealizować wielki program robót publicznych w kraju. Obecnie konstruuje się szereg gigantycznych zapór rzecznych ,mających zaopatrzeć północne prowincje we wodę i użyźnić znaczne przestrzenie pól uprawnych. Postępuje szybko uprze-



Premier St. Mikołajczyk, w towarzystwie generała Kukiela, rozmawia z żołnierzami Brygady Spadochronowej.

mysłowienie kraju. Fabryki wyrastają ,jak grzyby po deszczu z wiedzą i wolą władz, udzielających młodemu przemysłowi krajowemu wszelkiej możliwej pomocy. Żywiołowy ten rozwój wywołuje już zaniepokojenie w tych państwach, których towary znajdowały przed wojną łatwy zbyt w Argentynie.

x x x

W Urugwaju obchodzono uroczyście rocznicę niepodległości kraju, z udziałem mas narodu. Życie demokratyczne w Urugwaju rozwija się bez żadnych przeszkód pod rządami prezydenta Amezaga, który dobrał sobie poważanych powszechnie współ pracowników. Wielkim autorytetem cieszy się szczególnie dr. Serrato, b. prezydent państwa, sprawujący obecnie funkcje ministra spraw zagr.

Pod względem gospodarczym Urugwaj dostosował się do koniunktur wojennych, eksportując mięso, alkohol oraz pewne produkty rolnicze. Stopniowo napływają z Zagranicy coraz większe ilości towarów i artykułów pierwszej potrzeby, wobec czego Urugwaj powoli wraca do normalnych stosunków.

x x x

W Chile obchodzono znamienne wydarzenie a mianowicie rocznicę rządu, który bez zmian przetrwał na swym stanowisku. Zdecydowane stanowisko prezydenta Rios wpłynęło pozytywnie na partie polityczne, które nareszcie zaczynają sobie zdawać sprawę ze swej odpowiedzialności, przestając stwarzać sztuczne trudności.

Życie gospodarcze w Chile rozwija się pomyślnie, jakkolwiek nie brak i pewnych niedomagań. I tak przedsiębiorstwa górnicze pracują intensywnie, jednak brak nafty daje się dość silnie we znaki, co do pewnego stopnia utrudnia pełne wyzyskanie bogactw ziemi. Rolnictwo ma zapewniony zbyt na swe produkty w kraju.

x x x

W Brazylii najważniejszym wydarzeniem było ustąpienie ministra dr. Aranha, który przez szereg lat kierował polityką zagraniczną kraju i uchodził jako zdecydowany zwolennik pracy ze Stanami Zjednoczonymi. Z racji tej dymisji rozniosły się pogłoski, jakoby się miała zmienić polityka Brazylii, lecz wersjom tym zaprzeczono kategorycznie w Rio de Janeiro.

Ostatnio prezydent Vargas oznajmił, że po skończeniu wojny zwoła wybory, aby przywrócić w Brazylii panowanie reżimu demokratycznego.

Życie gospodarcze w Brazylii przebiega pod znakiem żywiołowego rozwoju przemysłu krajowego, który zaczyna już zaopatrywać sąsiednie państwa w potrzebne im towary. Nie ulega kwestii, że po wojnie Brazylia będzie najbardziej uprzemysłowionym krajem Południowej Ameryki.

x x x

W Boliwii nowy parlament wybrał majora Villaroel konstytucyjnym prezydentem państwa. W Boliwii zapanowały więc normalne stosunki. Równocześnie wzmógł się ponownie eksport produktów górniczych do Stanów Zjednoczonych, co pozwoliło opanować bezrobocie, będące groźnym niebezpieczeństwem w tym kraju.

Wielką sensacją było uprowadzenie magnata przemysłowego dr. Hochschilda, będącego jednym z najbogatszych ludzi w Południowej Ameryce. Obawiano się, że Hochschild został zamordowany, lecz na szczęście magnat ten wypłynął nagle zdrowy i cały, wyjeżdżając następnie do Chile a stąd do Stanów Zjednoczonych. Dr. Hochschild odmówił wszelkich informacyj o sprawcach uprowadzenia.

x x x

W Paragwaju nie zaszły wydarzenia godne wzmianki. Ostatnio obchodzono w Asunción rocznicę tragicznej śmierci bohatera narodowego gen. Estigarribia, z udziałem władz i tłumów ludności.

Paragwaj walczy z pewnymi trudnościami gospodarczymi z racji niskiego poziomu rzeki Parana, co doprowadza do zostoju żeglugi. Parana jest jedyną arterią komunikacyjną, łączącą Paragwaj z portami atlantyckimi. Należy wyrazić nadzieję, że spadną rychło deszcze, któreby przyczyniły się do podniesienia wody na Paranie.

DWUGŁOS

ANTONIEMU SŁONIMSKIEMU

Gdy ci przyłożą nóż do piersi nagiej
I każą zajrzeć do otwartej trumny,
czego ci trzeba, szlachetny i dumny?
— Odwagi.
A kiedy padniesz, nieugięty, twardy,
I wróg twe serce będzie ściskał w ręku,
Czego ci trzeba, by skonać bez jęku
— Pogardy.
Oto rozsiano białe twoje kości,
a z czynu będą potomni korzystać.
Czego chcesz, aby w milionach zmartwychwstać?
— Miłości.

Władysław Broniewski.

ZŁOTE MYŚLI

Wychowanie może wiele zdziałać, może wzmocnić i zmienić charakter człowieka, ale jego natury nie zmieni; zawsze on pozostaje ułomny.

Wychowawca nie potrafi sprawić, żeby na dzikiej jabłoni rosły brzoskwinie, ale potrafi zrobić, żeby cierpkie dziczki stały się miłymi do użycia.

Leibnitz.

Bardziej trzeba się starać o wychowanie dobre dzieci królewskich, niż zwykłego człowieka, aby zapobiec złemu panowaniu.

Miłość kobiety wychowuje dziecię, ale chłopca najlepiej mężowie wychować potrafią.

Goethe.

Kto dzieci dobrze wychowuje, do tego należy przyszłość..

PORTRET ADOLFA

Rzecz dzieje się w mieszkaniu warszawskim, do którego niedawno wprowadzili się państwo Kau z Berlina. Jest u nich pan Hahn który przyjechał do Warszawy już przedtem.

Hahn; Słyszałem, postanowiłem odwiedzić rodaków. Co słychać w Berlinie?

Kau. Bomby. Więcej nic nie słychać. Niech pan spocznie. Gertrudo nalej nam wódki.

Pani Kau: Wiesz, który kieliszek pijesz? Jedenasty.

Kau: No to co? Nalej i milcz. Heil Hitler. Chcieli nas z żoną posłać do Holandii, ale tam podobno zabijają Niemców na ulicach w biały dzień. Proponowali nam też, żebyśmy się przenieśli do Francji. Danke schoen. We Francji zabijają Niemców przeważnie w nocy. W Grecji kropią nas czasami w nocy, czasami w dzień, jak się zdarzy. Heil, za pana zdrowie.

Pani Kau: Biedny naród niemiecki wszędzie jest prześladowany bez żadnego powodu.

Kau: Święta racja. W Warszawie, jak słyszałem, zabijają Niemców jeszcze częściej, niż w innych krajach, ale przynajmniej niema bomb.

Hahn: A czy z Berlina jeszcze coś zostało?

Kau: Jak tak dalej pójdzie, zostanie tylko rzeka Szprewa. Tej nie zbombardują nawet za tysiąc lat. A Adolf Hitler powiedział, że Trzecia Rzesza będzie istniała tysiąc lat. Sieg-Heil.

Hahn: A czym się pan trudził w Berlinie, jeśli można zapytać?

Kau: Miałem sklep z garnkami na Kotbusserstrasse. I jak tylko Adolf Hitler objął władzę, zaraz powiedziałem do żony: „Gertrudo, to jest najpiękniejszy dzień w moim życiu" Co, może nie?.

Pani Kau: Powiedział. Co prawda, to prawda.

Kau: Zrobiłem z garnków na wystawie dwie wielkie litery „A. H." i nawet zamiast kropek między literami postawiłem w wazonach dwie białe lilje. Co, może nie?

Pani Kau: Postawił. Co jak co, ale lilje postawił.

Kau: — No widzi pan. I zaraz od tego, że zadenucjowałem władzom niejakiego Kohlera, co miał taki sam sklep z garnkami zaraz nieda leko. Tylko, że Kohler, choć niby Aryjczyk, zadawał się z półżydówką nazwiskiem Kranz, więc go zabrali do obozu i od tego czasu nikt go już nie widział. A ja że tak powiem tylko z Gertrudą, i wszystkie babki jak się należy, więc mnie nie zabrali. Myślałem, że interes bez konkurencji pójdzie lepiej, ale szedł niebardzo. Zwłaszcza jak się zaczęła wojna.

Pani Kau:— Bo cóż ludziom garnki, jak nie mają co do nich włożyć?

Kau:— Ano właśnie. Ale pewnego dnia Adolf Hitler wkracza do Paryża. Wołam żonę i mówię, że nareszcie będzie zawarty pokój. „Powieś" powiadam, „w oknie portret fuhrera, bo to geniusz, jakiego świat nie widział". Ale o pokoju niema mowy. A potem fuhrer zdobywa Grecję.

Pani Kau: — I Jugosławię.

Kau: Jugosławię. I jeszcze inne kraje. I rzuca się na Rosję. I powiada że jak Anglicy natychmiast go nie poproszą o zawarcie pokoju, to marne ich widoki. Więc miałem nadzieję, że Anglicy i Amerykanie pójdą po rozum do głowy i przestawiłem do portretu Adolfa na wystawie trzy narcy zy.

Pani Kau:— W wazonkach. i czekam. A tymczasem Anglicy, zamiast zawrzeć pokój, rzucają bombę na Kotbusserstrasse i mój sklep wylatuje w powietrze. A razem ze sklepikiem cały dom. Przychodzę rano i widzę, że z całego inte resu pozostała tylko wielka dziura w ziemi. A w tej dziurze, wyobraź pan sobie, leży na samym wierzchu potret Adolfa.

Pani Kau:— I nawet niebardzo uszkodzony. Tylko mu nos z wąsikiem oberwało i więcej nic.

Kau: Właśnie. A wyraz twarzy pozostał bez zmiany. Więc postanowiliśmy wyjechać. Może się nam uda coś tu zwędzić. Bo co zwędzisz to twoje, czy wygramy wojnę czy nie, byleś dobrze schował. Miałem znajomego, który się dobrze obłowił w Norwegii. I wszystko byłoby w porządku, tylko, że go Norwegowie rzucili do morza z kamieniem u szyji. No i wyzionął biedaczysko ducha.

Pani Kau: — I to zacności człowiek, choć go do rany przyłoż. Powiedz pan za co inne narody nas tak nienawidzą? Za co?

Kau: Za to, że jesteśmy mądrzejsi od wszystkich. To jest przecież jasne. I bardziej pracowici. I bardziej uczciwi. Więc nic dziwnego. Gertrudo, nalej nam jeszcze po kieliszku. Heil Hitler. (5

Manifestacja w rocznicę napadu na Polskę

W niedzielę 3 bm. przedpołudniem przybyły tłumy Emirantów Polskich do lokalu przy ul. Parana, aby dać wyraz swym patriotycznym sentymentom oraz zamanifestować swoją lojalność dla rządu polskiego w Londynie i swoją solidarność z Siłami Zbrojnymi Rzeczypospolitej. Bezpośrednią przyczyną tego wielkiego mityngu publicznego była V rocznica wojny rozpoczętej najazdem germańskiej na Polskę w d 1 września 1939 r. Oczywiście mówcy nie omieszkali wspomnieć o najbardziej aktualnej kwestii, raniącej wszystkie serca polskie: o braku pomocy dla bohaterskich obrońców Warszawy. Sentymenty te znalazły swój wyraz w rezolucji, która została przyjęta jednogłośnie.

Zebranie zagaił p. Pyzik kreśląc w zwięzłych słowach sytuację Polski w 5 latach wojny, poczym przemawiali kolejno pp. prezes Zaleski w imieniu organizacyj polskich w Argentynie, dr. Castro Nevares w imieniu Argentyńsko-Polskiego Instytutu Kulturalnego i wreszcie dr. Emilio Ravignani, wybitny argentyński działacz polityczny, którego wzniosła alokucja była oklaskiwana długo i gorąco.

W trakcie tych przemówień p. Czyżewski przeczytał rezolucję, która jak zaznaczyliśmy powyżej zostały zaaprobowane przez aklamacje. Ponadto przeczytano list nadesłany przez Związek Żydów Polskich i podkreślający pełną solidarność tej organizacji z celami mityngu.

Z wielkim uczuciem deklamowała pani Sosnowska okolicznościowy wiersz poety argentyńskiego Guido Spano, oddający hołd męczeńskiej Polsce. Orkiestra pod batutą p. Skotnickiego odegrała po mistrzowsku szereg popularnych melodii polskich.

Na scenie ustawiło się 6 pocztów sztandarowych Towarzystw Polskich, na dowód, iż nasze organizacje stoją zwarcie za Rządem Polskim i polskimi bohaterskimi Siłami Zbrojnymi, które walczą z największym męstwem na wszystkich głównych frontach okrywając chwałą oręż polski.

Sala była przepełniona Tłumy 1000 z górą Emigrantów Polskich przybyły na tą wielką manifestację. Na sali widzieliśmy pp. Posła R.P. Mirosława Arciszewskiego, Konsula Generalnego R. P. Romana Mazurkiewicza i innych przedstawicieli Placówki, Kapłanów Polskich, reprezentantów wszystkich organizacyj polskich instytucyj i prasy polskiej.

Wśród argentyńskich gości byli obecni wysocy funkcjonariusze Prezydencji i ministerstwa spr. wewn., dr. Crespo dr. Rocca i inni

Mityng udał się wspaniale, jednak pozwalamy sobie wyrazić ubolewanie, iż nie przemawiał żaden z przedstawicieli Circulo Argentino Polonia Libre, organizacji składającej się z wypróbowanych przyjaciół Polski.

W niedzielę Kolonia przybywając licznie do lokalu przy ul. Parana stwierdziła ponownie, że trwa wiernie przy sztandarze Rzeczypospolitej. Emigracja Polska w Argentynie nie uległa perfidnym hasłom propagandy bolszewickiej i nie ulegnie w przyszłości. Wytrwa tak samo jak twardy Naród Polski, który walczy niezłomnie w imię swych ideałów wolności i niepodległości. T. W.

REZOLUCJA

przyjęta przez Polonię w Argentynie w d. 3 września b. r.

Zebrani w rocznicę napadu nazistowskiego na Polskę Polacy i Polki zamieszkali w Argentynie stojąc w obliczu wypadków rozgrywających się w Warszawie, które przez bohaterstwo walczących a zupełnie osamotnionych Polaków zwrócić muszą uwagę całego cywilizowanego świata deklarują:

1.— że Polska, która pierwsza stawiła opór idącej na podbój świata potędze totalitarnych Niemiec, nie może być w momencie załamywania się tej potęgi i w przededniu zwycięstwa państw alianckich osamotnioną i pozbawioną czynnej pomocy państw demokratycznych. Płonąca i bohatersko walcząca Warszawa woła o pomoc i pomoc tą winna jak najszybciej uzyskać;

2.— że Polska, która w tej wojnie oddała tak olbrzymie usługi sprawie alianckiej i poniosła największe ofiary w rezultacie stosowania polityki eksterminacyjnej, brutalności i żądzy niszczenia ze strony okupantów, nie może wyjść z wojny w jakikolwiek sposób umniejszoną w swoich prawach suwerennnych do terytoriów stanowiących jej integralną część przed wojną i będących ośrodkami polskiej kultury i polskiego życia gospodarczego; (C. d. na str. 37)

SPRAWY SPOŁECZNE

Nabożeństwa na intencję Oręża Polskiego

Zakorzenione głęboko w sercach polskich tradycje kościelne odżyły żywiołowo wśród naszej Kolonii na wieść o zwycięstwach naszych Sił Zbrojnych we Włoszech i na froncie zachodnim oraz bohaterskiej i równocześnie tragicznej obronie Warszawy. Z okazji rocznicy Cudu nad Wisłą odbyły się w 3 Kościołach, przy ul. Mansilla, na Villa Dominico i Valentin Alsiña uroczyste nabożeństwa, na których modlono się o zwycięstwo dla niezłomnych rycerzy gen. Bora, broniących z nieporównanym męstwem stolicy polskiej. Towarzystwa stawiły się ze sztandarami, co nadało nabożeństwom charakter manifestacji kościelno - narodowej. Po wyjściu ze Świątyń Pańskich odbyły się okolicznościowe akty, podczas których wygłoszono patriotyczne i krzepiące na duchu przemówienia.

Takie same nabożeństwa odbyły się w niedzielę dnia 10 września, z odśpiewaniem starożytnego hymnu ,,Boże, coś Polskę'', z udziałem licznych rzesz emigrantów oraz reprezentantów Placówki R. P., organizacyj, instytucyj i prasy polskiej. Na aktach zorganizowanych po nabożeństwach wygłoszono przemówienia, przyczym również zamanifestowały się bardzo silnie patriotyczne sentymenty społeczeństwa. Szczególnie wzmianki o bohaterskiej obronie Warszawy wywoływały żywą reakcję, która ujawniała się w jednomyślnie uchwalonych rezolucjach, żądających niezwłocznej pomocy dla stolicy polskiej.

Piękna inicjatywa Zw. Kobiet Polskich

W niedzielę dnia 10 września Związek Kobiet Polskich urządził w lokalach ,,Circulo de Prensa'', przy ul. Rodriguez Peña imprezę artystyczną, przeznaczając czysty dochód na cele zwiększenia funduszów na rzecz wzniesienia pomnika dla małżonków Curie i stworzenia stypendium im. Marii Skłodowskiej-Curie. Jak już donosiliśmy inicjatywa wzniesienia pomnika i stworzenia stypendium wyszła od Stowarzyszenia Kobiet Argentyńskich z uniwersyteckim wykształceniem, które zwróciło się z prośbą o współpracę do Kolonii Polskiej.

Impreza udała się bardzo dobrze jak wszystkie poczynania Związku Kobiet Polskich, pracującego ofiarnie dla dobra Imienia Polskiego. Oklaskiwano gorąco piękne co do formy i treści przemówienie p. Heleny Poperowej, deklamacje i występy artystyczne. — Publiczność dopisała i wśród obecnych zauważyć można było także dużo argentyńskich przyjaciół Polski a szczególnie Pań. Za zorganizowanie tej imprezy artystycznej należy się Związkowi Kobiet Polskich szczere i serdeczne uznanie.

PRZYSZŁY ODCZYT KS. PRAŁATA GUSTAVO FRANCESCHI

Z wielkiem zainteresowaniem przyjęła Kolonia Polska wiadomość, że w poniedziałek dnia 18 września Ks. prałat Gustavo Franceschi wygłosi odczyt na temat ,,Świat a Polska''. Monseñor Franceschi jest szczerym i oddanym przyjacielem Polski. Nasze społeczeństwo pamięta dobrze jego wzniosłe kazanie wygłoszone we wrześniu 1939 r., gdy wybitny ten kaznodzieja wołał w natchnionych słowach: ,,Nie płaczcie Polacy, bo sprawiedliwość Boska wymaga, aby wasza Ojczyzna została wskrzeszona. Pracujcie, lecz nie rozpaczajcie. Nie traćcie nadziei i wiary''.

Należy wyrazić nadzieję, że Kolonia Polska zapełni szczelnie salę w teatrze Presidente Alvear i to tym bardziej, że po odczycie znakomity skrzypek polski Henryk Szeryng odegra utwory polskich mistrzów muzyki.

Marynarz historyk

Felieton.

"Somewhere in London" — godzina — kilka minut przed jedenastą. Słychać najpierw dzwonek, w chwilę później tubalny głos gospodarza: — Time gentlemen!

Obok stoi niski człowieczek świdrujący oczkami grupkę Polaków. Jest jakby wsłuchany w rozmowę. Nagle podchodzi i rzuca pierwsze słowa: Pieruna, to wyście są Polaki? Pieruna, zaraz się domyślałem. Skąd wyście są?

— Z Krakowa, z Warszawy.

— Toście są górale, pieruna! Ja jestem Ślązak, z pod Katowic, Ślązak z dziada pradziada. Marynarz jestem! Piętnaście lat już pływam po całym świecie. Coś się już w tej wojnie przeżyło a nawet trzy razy topiłem się. Lecz se niczego nie krzywduję. Pieruna, wiecie czego mi najwięcej żal? Nie zgadniecie! Rogatywki! Wiozłem ją aż z Mada-

DLA KOBIET



Kobieta nowoczesna i wyzwolona

Mówi się często, że dopiero nowoczesna kobieta uświadomiła sobie i poznała swą prawdziwą wartość i dlatego podniosła bunt przeciwko niewoli, w której od wieków utrzymywał ją mężczyzna. Na tem tle powstał nowoczesny ruch kobiecy.

Któżby przeczył temu, że w przeszłości kobieta podlegała, a częściowo dziś jeszcze podlega prawnym ograniczeniom. W starożytnym Rzymie była ona pod władzą mężczyzny, sub manu, pod ręką. I w czasach jeszcze niezbyt dawnych nie dbano o jej wykształcenie w tym stopniu, co o wykształcenie mężczyzny. Wiele zawodów i dziedzin pracy było dla niej zamkniętych. W starożytności, w wiekach średnich i w czasach niezbyt dawnych uważano kobietę za istotę mniej doskonałą macierzyństwo więcej z żyzarówno pod względem fizycznym jak duchowym i tem usprawiedliwiano wła d z ę mężczyzny nad nią.

Przeciwko tym zapatrywaniom zwraca się nowoczesny ruch kobiecy.

Treść tego ruchu nie jest bynajmniej jednolita. Pod nazwą ruchu kobiecego kryją się dążenia najrozmaitsze, usprawiedliwione i dziwaczne, zbliżone do zboczenia duchowego i moralnego. Dzisiaj nikt nie zaprzecza kobiecie prawa do samodzielnej działalności gospodarczej i niemal wszystkie zawody stoją dla niej otwarte. Trudno też zaprzeczyć kobiecie prawa zdobywania narówni z mężczyzną wykształcenia i przygotowania naukowego. Nie odmawia się też dzisiaj kobiecie praw obywatelskich i narówni z mężczyznami korzysta ona z nich i wpływa na życie publiczne.

Niebrak jednak także odcieni w ruchu kobiecym, które są szkodliwym nonsensem, prowadzącym do obniżenia moralnej i kulturalnej wartości kobiecej. Przej a w e m szkodliwego ruchu kobiecego są dążenia niektórych feministek do zupełnego zrównania kobiety z mężczyzną w życiu miłosnem. Natura kobiety głęboko różni się od natury mężczyzny. Kobieta niejako bliższa jest życiu niż mężczyzna. Wrodzoną niejako mężczyźnie jest aktywność, walka z światem zewnętrznym, oddziaływanie na swe otoczenie. Kobieta z urodzenia jest raczej bierna, wrażliwa i przez

---

gaskaru, aż tu pieruna torpeda harat i pieruna rogatywka poszła na dno.

— A gdzież pan znalazł rogatywkę na Madagaskarze?

— Za pozwoleniem, lecz widzę, że nie znacie historii polskiej. Jo jestem marynarz, prosty marynarz, ale spec od historii. Czyście nigdy nie słyszeli o tym, że Beniowski był na Madagaskarze, że tam walczył? Przecież do dnia dzisiejszego jeszcze żyją tam polskie rodziny jak np. Jaworskich i innych, od których dostałem na pamiątkę polską rogatywkę. Pan się odemnie może niejednej rzeczy dowiedzieć. Gdzie tylko wyląduję, to wszędzie mówię o Kościuszce i Mickiewiczu. O Mickiewiczu pewnie też nie wiecie, że najperw przybył do Szwajcarji. Miał tam na uniwerku wykładać tę literaturę, ale się poprztykał o forsę. Zamało mu tam dawali, więc spakował graty i pojechał do Paryża, do Sorbony!

Jo jestem Ślązak, ale historii Polski to chyba nikt tak dobrze nie zna jak jo! My są Polacy na śmierć i życie i odbijemy naszą piastowską ziemię. W tej wojnie to jeszcze trzech moich braci walczy. Jo jestem w marynarce handlowej i pływam na różnych łajbach. Brat mój służy w marynarce wojennej, a zaś młodszy brat jest w przeciwlotniczej w Szkocji. Trzeci ten najmłodszy, walczył u Rommla. A zatem czterech braci, z jednej familii walczy w tej wojnie.

— Jakto, więc brat pana walczył u Rommla?

— Ano tak, zabrali go pieruna z domu, wcielili do wojska ale dziś jest już w Anglji. Poddał się w Tunisie. To dzielny chłopak, chociaż ma dopiero 18 lat. Dumny jestem z takich braci — pierunów z ziemi śląskiej. **A.**

ciem związana. Różnica pomiędzy kobietą a mężczyzną jest wieczna i w zasadzie niezmienna. Mężczyzna i kobieta uzupełniają się, tworzą w gruncie rzeczy jedną wspólnotę, i tylko ta wspólnota tworzy życie i prawdziwą kulturę. Niezdrowym pod względem moralnym i społecznym jest wszelki ruch, który burzy tę naturalną i moralną wspólnotę mężczyzny i kobiety. Taki ruch podkopuje same podstawy wszelkiego życia społecznego.

Nowoczesna feministka dumnie głosi, że pełnowartościowa kobieta nowoczesna przechodzi do porządku dziennego nad różnemi zabobonami przeszłości i nie uzależnia swej wartości moralnej od anatomicznych właściwości, którym przypisują znaczenie tylko lubieżni mężczyźni. Tak mówi o niewinności dziewiczej. A jednak te właściwości anatomiczne mają głęboki sens, którego zgłębić nikt nie zdoła, stanowią one wielką tajemnicę przyrody. Niewinność, miesięczna słabość, poczęcie i rodzenie dziecka, stanowią tę wieczną i radykalną różnicę pomiędzy kobietą i mężczyzną.

Bliska łączność kobiety z życiem wynosi ją wysoko ponad mężczyznę. Albowiem kobieta obdarzona jest nadzwyczajną łaską przez to, że jest piastunką nowego życia. Na tem polega wyższość matki nad mężczyzną i kobietą niepłodną. A kobieta chrześcijańska odczuwa głęboko, że nowe życie, rodzące się w jej łonie, nie jest jej dziełem ani zasługą mężczyzny, lecz wielką łaską.

Duchowe wyzwolenie kobiety powinno polegać na uświadomieniu sobie jej wyższości nad mężczyzną wskutek macierzyństwa. Matka jest nietylko źródłem nowego życia, ale miłość macierzyńska, wychowująca nowe pokolenia, jest również źródłem wszelkiej kultury. Ona tworzy podstawy społeczeństwa, w którem pracuje mężczyzna.

Ale wyzwolone kobiety mówią: „Dlaczego mężczyzna w miłości ma większe prawa od kobiety? Dlaczego ona ma zadawać się z jednym mężczyzną, a mężczyzna może szukać urozmaicenia w miłości?"

Przedewszystkiem mężczyzna nie ma tych praw i przywilejów, bo zabrania mu ich moralność, zabrania mu ich obyczajność, a powinno mu ich zabraniać także prawo świeckie. I w życiu miłosnem nie może być podwójnej książkowości. Ale przecież i kradzieże są surowo wzbronione, a jednak wypadki kradzieży są nader liczne. Czy z tego mamy wysnuwać wniosek, że nam wszystkim kraść wolno?

Głęboka miłość kobiety w znaczeniu chrześcijańskiem, jest źródłem wielkiej kultury i prawdziwego postępu!

Zofja.

Rady praktyczne

Kolorowa bibułka krepowa dostarcza taniej farby do farbowania firanek. Bibułkę zalewa się gorącą wodą i pozostawia w niej aż do wyciągnięcia wszystkiej farby. Do tej „esencji" dodaje się tylko wody, by otrzymać odpowiedni odcień materiału.

Listki z herbaty (po wyparzeniu) zalane octem, służą do usunięcia plam z kryształowego flakonu, jakie zazwyczej powstają na dnie, po trzymaniu w flakonie kwiatów. Przy pomocy szczoteczki, listkami herbaty usuwa się owe plamy.

Jeżeli garnki aluminiowe stawiamy na zbyt silnym ogniu, to na dnie powstanie wypukłość od gorąca. Aby dno garnka wyrównać, należy garnek dobrze rozgrzać na wolnym ogniu i bić zlekka młodkiem, aż się owa wypukłość wygładzi.

MANIFESTACJA W ROCZNICĘ NAPADU NA POLSKĘ

(Dokończenie ze str. 34)

3.— że potępiają wszelką próbę aneksji terytorium polskiego czy też jednostronnego załatwienia problemów granicznych jako sprzeczną z zasadami stanowiącymi uznane przez państwa demokratyczne cele obecnej wojny;

IV.— że Naród Polski zarówno w kraju jak i zagranicą jest całkowicie zjednoczony w dążeniu do pełnej wolności i niepodległości i uważa Rząd Polski w Londynie za swego jedynego i konstytucyjnego przedstawiciela i pełnomocnika;

i wreszcie wyrażają Narodowi Polskiemu w Polsce wyrazy miłości i solidarności zaś Rządowi Rzeczypospolitej Polskiej pełne votum zaufania.



KĄCIK DLA DZIECI



Płynie Wisła, płynie, po polskiej krajinie

Opowiadanie flisaka

W jednej z wiosek koło Ulanowa stała na brzegu, niedaleko Sanu, chata przewoźnika Tomasza. Miał on ojca staruszka, któremu już osiemdziesiąt lat dobiegało. Pewnego wieczora dziadek siedział przed domem i naprawiał sieć na ryby. Dzieci Tomasza otoczyły i zaczęły prosić, by im co opowiedział. Jedno chciało usłyszeć bajkę, drugie coś o wojnie, ale najstarszy chłopiec, który już wkrótce szkołę powszechną miał ukończyć, rzekł: „Nie, nie, dziaduniu! Dziś opowiecie nam o tym, jak to Wisłą puszczaliście się w dalekie strony. Mówią o was ludzie zawsze, żeście wiele ciekawych rzeczy widzieli". — Dobrze, dobrze" — zawołała reszta dziatwy. Zadumał się dziadek. — "Co tu opowiadać? — Dawne to czasy; niejedno już i zapomniałem". — Ale dzieci tak się przymilały i prosiły, że dziadek tak wreszcie zaczął:

"Widzieliście już nieraz na Sanie tratwy, wiozące deski. Otóż trzeba wam wiedzieć, że dawniej takich tratew daleko więcej snuło się po Sanie. Nie było jeszcze kolei, a i gościńców było mało. Więc też tratwami i galarami wieziono zboże, sól, drzewo, powrozy, potaż i różne inne wyroby Wisłą do Warszawy, a nawet do Gdańska, który nad morzem leży. Ze wszystkich wiosek nad Sanem wychodziły na wiosnę gromadki flisaków, którzy najmowali się do spławiania tratw i galarów, a piechotą wracali do domu".

— Śliczna to musi być podróż Wisłą aż do Gdańska! — Zawołały dzieci. — "A wy, dziaduniu, czyście byli także w Gdańsku?".

— "Nie raz i nie dwa" — odrzekł dziadek. — "Siedemnaście lat mi było, gdy mnie mój nieboszczyk ojciec zabrał ze sobą w drogę po raz pierwszy. Potem już rok w rok najmowałem się za flisaka. Ale z czasem sił brakło, więc zacząłem gospodarstwa pilnować, gdy nastały koleje, zaczęto kolejami wszystko wysyłać, więc flisacy stracili zarobek".

— "Opowiedzcież, dziaduniu, jak to się wam pierwszy raz wydawało!" — prosiły dzieci.

Więc dziadek tak dalej prawił: „Z Sandomierza mieliśmy odstawić pszenicę do Gdańska. Ojciec mój był szyprem, t. j. starszym, bo znał dobrze drogę".

— "Alboż to trzeba znać drogę"? — spytał wnuk najstarszy. — "Przecież rzeka cała jest jak gdyby jedna droga; zabłądzić nie można".

— "Zabłądzić nie można, ale można łatwo cały ładunek zatopić, bo w rzece bywają i skały, ledwo wodą przykryte i wiry i mielizny. Jeżeli galar przez nieostrożność szypra na mieliźnie osiadł, trzeba było nieraz odnajmować ludzi i wiele czasu stracić, nim go poruszono z miejsca i ruszono dalej. Otóż z Sandomierza puściliśmy się w drogę rano. Ojciec znał każdą wieś nadbrzeżną. Ludzie z wiosek wybiegali na brzeg i pytali: "Skąd Bóg prowadzi? A dokąd?" — I życzyli szczęśliwej drogi. Przed nami i za nami płynęło kilka tratw. Wieczorem przybiliśmy do brzegu w miejscu, gdzie zwykle tratwy na noc stawały. Góra, lasem pokryta, aż do brzegu przypierała, a wioska gdzieś za lasem leży. Na Górze stała kapliczka świętej Barbary, patronki flisaków. Jeden z flisaków — wedle zwyczaju, poszedł do kapliczki zadzwonić na modlitwę o śmierć szczęśliwą. — Rozpaliliśmy ogień pod górą, by ciepłą wieczerzę zgotować, a potem spać się pokładliśmy, jedni na brzegu, inni na tratwach. Ja długo zasnąć nie mogłem, bo mi się snuło przed oczyma, com widział i słyszał. Tak szedł dzień za dniem. Brzegi, jakby obrazki malo w a n e, mieniły się przed oczyma. Nie skończyłbym do jutra rana gdybym wam chciał opowiadać wszystko, com widział po drodze. Czasem zatrzymywaliśmy się na kilka godzin w większych miastach. Najdłużej zabawiliśmy w mieście największym nad Wisłą, w Warszawie" — „A to tam

królowie polscy mieszkali!" — zawołał wnuk najstarszy.

„Tak, tak" — mówił dziaduś. — „Widziałem na własne oczy i zamek królewski i katedrę i dużo ciekawych pamiątek, bo mię ojciec po mieście oprowadzał. Później sam nieraz to piękne miasto zwiedzałem. Stawaliśmy też zawsze i w Toruniu. Stamtąd nieraz flisak dobrego piernika przywiózł do domu. Niżej jest miasto, co się bardzo dziwnie Gniewem nazywa. Tam dzieli się Wisła na dwa ramiona. Pojechaliśmy w lewo, prosto do Gdańska przecudne stare mia-to. Napatrzyłem się tam i na morze i na okręty. Pszenicę naszą przeładowano na okręt; tratwę sprzedał kupiec, który nas już w Gdańsku czekał. Z powrotem wracaliśmy piechotą inną drogą i znowu dużo świata człowiek obejrzał. Zatrzymaliśmy się w Gnieźnie gdzie naprzód królowie polscy mieszkali. Byłem i w Kruszwicy i w Poznaniu, widziałem w katedrze posągi Mieczysława I z krzyżem w ręce, a Bolesława Chrobrego z mieczem. Stoją jak żywi. Potem wstąpiliśmy do Częstochowy na odpust, a z Częstochowy do Krakowa. Z Krakowa zaś do Sandomierza znowu tratwą po Wiśle płynęliśmy, gdyż znajomy kupiec najął ojca".

Wtem zadzwoniono na „Anioł Pański". Dzieci uklękły koło dziadka i zmówiły za dusze zmarłych flisaków.

ADAM MICKIEWICZ

WOLNOĆ TOMKU W SWOIM DOMKU

Paweł i Gaweł w jednym
stali domku:
Paweł na górze, a Gaweł na
dole.
Paweł spokojny, nie wadził
nikomu,
Gaweł najdziksze wymyślał
swawole.
Ciągle po swoim polował
pokoju:
To pies, to zając, między stoły
stołki
Gonił, uciekał, wywracał
koziołki,
Strzelał i trąbił i krzyczał —
do znoju.
Znosił to Paweł, nareszcie nie
może.
Schodzi do Gawła i prosi
w pokorze:
„Zmiłuj się, waćpan, poluj
ciszej nieco.
Bo mi na górze szyby z okien
lecą".
A na to Gaweł: Wolnoć
Tomku
W swoim domku.
Cóż było mówić? Paweł ani
pisnął,
Wrócił do siebie i czapkę
nacisnął.
Nazajutrz Gaweł jeszcze
smacznie chrapie,
A tu z powały coś mu na nos
kapie.
Zerwał się z łóżka i pędzi na
górę.
Stuk! puk! zamknięto. Spogląda przez dziurę.
I widzi... cóż tam? — Cały
pokój w wodzie,
A Paweł z wędką siedzi na
komodzie.
„Co waćpan robisz? —
„Ryby sobie łowię!"
„Ależ, mospanie, mnie kapie
po głowie!"
A Paweł na to: „Wolność
Tomku
W swoim domku!"

Adaś ze Lwowa

Opowiada mama Adasiowi o
historji dawnego Lwowa:
Jak od Morza Czarnego do
Polski
Przechodziła tamtędy droga
handlowa.
Jak, Ormianie, Włosi i Żydzi
Przywozili tu wina, atłasy,
Jakie straszne tatarskie
napady
Były w dawnem Lwowie w
dawne czasy.
Opowiada mama Adasiowi,
O tych czasach, które sama
pamięta:
Jak broniły podczas wojny
Lwowa,
Lwowskie dzieci — dzielne
Orlęta.
Jak broniły miasta przed
wrogiem,
Aby spokój nastał tu wreszcie,
Żebyś ty mógł się uczyć
i bawić
Pośród wzgórzy, w swem
ślicznem mieście!
Żeby kupiec mógł znów
handlować,
I rzemieślnik miał byt
spokojny,
Żeby ludzie żyli jak bracia
Żeby nigdy nie było wojny

(Z książki H. Mortkowiczównej „30 Kolegów z całej Polski". Książka wydana była przed wojną w Warszawie.).

Zagadka

Przyszła do nas z gaiku,
Mieszka sobie w kąciku.
Od rana samego
Po izbie się krząta,
Zagląda codziennie
Do każdego kąta.
Na gumnie; w stodole,
Na dworze, w komorze,
W kościele i w szkole
Biega, póki może.
Gdy się postarzeje,
Idzie w piec i grzeje.

Humor - Karykatura - Satyra

PIERWSZY SYMPATYCZNY

Cztery tygodnie urlopu przeleciały szybko jakby czterymi dniami tylko były i Pokraczkiewicz wrócił do Warszawy.

— Dobrze, że pan nareszcie wrócił — powitała go pani Materacykowa, u której, w charakterze sublokatora, mieszkał. — Dobrze, bo już dwa tygodnie za komornem czekam...

— Antypatyczny babsztyl! — pomyślał Pokraczkiewicz i spojrzał na nią ze źle maskowaną niechęcią.

Służąca, pyzata Walercia wniosła walizkę do pokoju, stanęła w drzwiach i powiedziała:

— Praczka sztery razy przychodziła z rachunkiem... 5 zł. groszy czterdzieści podobnież jej się należy. Pyskowała, że strach... I mnie za papierosy, co pan kazał na drogę kupić, jeden złoty się należy...

— Paskudny tłomok! — zwymyślał ją w duchu pan Pokraczkiewicz i, pogrzebawszy w kieszeni kamizelki, dał drobnymi złotówkę.

Ledwie zdążył rozpakować rzeczy, zjawił się pan Fastryga, krawiec.

— Ratę za letni garniturek zapomniał pan szanowny uregulować i pojechał pan na urlop! Niech pan będzie łaskaw uregulować... Gotówka mi potrzebna.

— Wstrętny typ! — pomyślał pan Pokraczkiewicz i użył całej siły woli, żeby grzecznie powiedzieć:

— Ależ, panie Fastryga: Tylko co przyjechałem! Niech pan daruje! Proszę przyjść za parę dni!

Po odejściu krawca, pan Pokraczkiewicz zasiadł za biurkiem. Znalazł na nim kartkę od rejenta, obwieszczającą o proteście weksla za radio i 2 listy, które zaczynały się jednakowo:

„Jeżeli w przeciągu trzech dni nie zapłaci Szanowny Pan, to...

— Co za podłe miasto, ta Warszawa! — syknął. — Zakała! Antypatyczni ludzie!

Dopiero nazajutrz w biurze podnosząc w kasie zaliczkę na pensję, spojrzał na kasjera, kładącego przed nim kilka banknotów i stwierdził:

— Pierwszy sympatyczny człowiek, jakiego po powrocie zobaczyłem w Warszawie. |5

WSPOMNIENIE Z MINIONYCH LAT

— Ach panie, żeby mi tylko pozwolili, już szedłbym do Francji! Nareszcie przyszła chwila!

— Tylko nie nerwowo! Jeszcze ma pan czas!

— No tak, ale czy może mnie pan zapewnić, że później odszukam walizki?...

WYJAŚNIENIE

Kilka dni temu ulicami Moskwy ciągnęła grupa demonstrantów, niosąc transparenty z napisami: „Żądamy otwarcia drugiego frontu!"

Ambasador brytyjski interweniuje:

— Proszę panów, co to ma znaczyć, przecież w ubiegły wtorek powstał drugi front, o czym już każdy słyszał!

— Niech pan ambasador nie przejmuje się tą demonstracją, ci ludzie, którzy przeszli ulicami miasta, to związek głucho-niemych!...

CENZURA WOJSKOWA

Oto przypadki świadczące, iż cenzorzy wojskowy nie są bezmyślnymi maszynami, ale tkliwymi i uczuciowymi ludźmi:

Młoda dziewczyna otrzymała kopertę zaadresowaną przez jej narzeczonego z Italii. Wewnątrz koperty był tylko skrawek papieru z notatką od cenzora:

„On wciąż panią kocha, ale pisze za dużo."

x x x

Żołnierz przebywający od 2 lat w Burmie napisał dramatyczny list do narzeczonej w Anglii. Tłumaczył, że ona czekać może tak długo, iż zapewne zakochała się w kimś innym, iż zwalnia ją ze słowa i godzi się ze swym smutnym losem.

Zirytowany cenzor napisał czerwonym ołówkiem w poprzek istu:

„Co za bzdury."

x x x

Rozżalony żołnierz pisze do ukochanej:

„W twym ostatnim liście nie było normalnej ilości pocałunków. Domyślam się, że to cenzor je skradł." |5

W URZĘDZIE

— Czy małżonka pańska włada różnymi językami?

— Coprawda tylko jednym, ale ten jeden starczy za tuzin.

Correo Argentino
Central B.

FRANQUEO PAGADO
Concesión Nº 2477.

TARIFA REDUCIDA
Consesión Nº 355

Registro Nacional de la Propiedad Intelectual No. 155409

Imprenta C. N. Kurjer Polski — Charcas 433, Bs. Aires